

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

UCZCIWOŚĆ I TALENT W KARJERZE POLITYCZNEJ

NIEDYSKRECJE:

- Dyskusja konstytucyjna w sejmie . . . 66
Debata w komisji sejmowej do spraw
zagranicznych „
„Umierający parlament przewagi mę-
skiej” „
Koalicja austriacka została zagrożona . 67
- UCZCIWOŚĆ I TALENT W KARJERZE
POLITYCZNEJ — *J. Gromicz* 67
- SAMODZIELNOŚĆ LUDÓW AZJATYC-
KICH — *T. Gruzewski* 68
- SĄDY PRACY W POLSCE I GDZIEIN-
DZIEJ — *T. H.* 70
- PROGRAM DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU
ZWIĄZKU NARODOWEGO POL-
SKIEGO W AMERYCE 72

„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI

- Artyści polscy a pięciomilionowy fundusz
kultury 72
- Pies. — Podróż na wieś. — Posłanie — *Ste-
fan Gołęb* 73
- Na marginesie — *jkb.* 72
- Konkretnie — na żywym materiale — *Leon Po-
mirowski* 73
- Lwowski Związek Zawodowy Literatów Pol-
skich w sprawie biografii Kasprowicza 76
- Na temat „Odrodzenia żywego słowa“ —
Witold Hulewicz 77
- Z życia kulturalnego Włoch — *Fr. S.* . . . 78
- Kronika zagraniczna 79
- Współczesna literatura Estonii i polsko-eston-
ska łączność kulturalna 80

NIEDYSKRECJE

DYSKUSJA KONSTITUCYJNA W SEJMIE odsłoniła już zatajone a tak dobrze znane grzechy psychicznej struktury sejmowych wieców politycznych. Słyszeliśmy wynurzenia pp. Kiernika, Dąbskiego, Liebermana, Rataja. Słuchaliśmy ich w nadziei, że padną głosy otrzeźwienia i zrozumienia, iż dla przyszłości Polski potrzebna jest rzetelna praca wszystkich posłów dla utworzenia tam ustroju, gwarantującego trwałość, bezpieczeństwo i rozwój spokojny Państwa. Usłyszeliśmy jednakże szereg tak oklepanych już frazesów o demokracji, o wieczystości partyj, o zaufaniu społeczeństwa i t. d. Zaiste nikt dość zbudowany z sali sejmowej po dyskusji nad sprawą konstytucji nie wyszedł. Albowiem wiadomo, że dopuszczenie do rewizji konstytucji, o której powszechnie wiadomo, że ma braki, że dla życia normalnego konieczne jest ich usunięcie — nie jest wszak jeszcze równoznaczne z taką jej przebudową, by się jej wstydzili miał wyznawca demokracji i republikanizmu. Dopuszczenie do prac nad rewizją konstytucji nie każe jednocześnie wyrzec się prawa i obowiązku podkreślania jej charakteru republikańskiego i demokratycznego. I oto jesteśmy świadkami zgola śmiesznej sytuacji: gdy wszyscy uznają niedoskonałość naszej ustawy państwowej, większość klubów sejmowych stara się wszelkimi siłami przeszkodzić doprowadzeniu do podjęcia prac nad rewizją, a przynajmniej odwiekać jej realizację. Boją się czegoś, czy kogoś? Nie wierzą sobie i owym demokratycznym przekonaniom? Czy też boją się usunięcia błędów, które w swoim czasie popełnili sami, a dzięki którym udało się sięgać po to, co się mu wcale nie należało! Oto jest sedno rzeczy. Chodzi o prawo posiadania władzy nie tylko sprawowanej, ale i wyzyskiwanej dla celów własnych. A władza wyzyskiwana być nie może, a prawo rządzenia nie daje prawa grabienia. Może wreszcie i o to chodzi, by rząd rozpoczął targi o projekty zmian w konstytucji. Na targach zawsze można zarobić! Ale na miłość Boską! o cóż tu targi! Czyż rząd ma tworzyć konstytucję dla siebie, i swej wygody, czy dla Państwa, a więc narodu! Któż wedle niej układać będzie życie — rząd czy naród! Czyż targ ma się odbywać o dobro całego społeczeństwa i przyszłość Polski! Jakaś straszliwa niedorzeczność zamieszkała w gmachu przy ulicy Wiejskiej i przepoiła dusze posłów tępem pomieszaniem prawd i pojęć. Jakieś okropne nieporozumienie co do istoty dobra powszechnego. Naprawa konstytucji jest sprawą całego kraju, a oni ją uczynić chcą sprawą swych partyjnych programów, czy nawet koteryjnych kramików. Zrozumienie dobra powszechnego jeszcze nie przeniknęło naszego przedstawicielstwa narodowego, duch przekory w gmachu sejmowym jeszcze nie zaprzestał złośliwych harców. Konieczności życiowe jednakże mają swoją wymowę i wierzymy, że one przemogą niechęci, zacierzenie, fałsz i zakłamanie, którego za dużo jeszcze w duszach i na ustach. Pod zdecydowaną wolą społeczeństwa tając musi lód oporu forteczek partyjnych, zniekształcających zdrową myśl i wywodzących sumienia na bezdroża.

DEBATA W KOMISJI SEJMOWEJ DO SPRAW ZAGRANICZNYCH w związku z ostatniem exposé p. min. Zaleskiego była swojego rodzaju rewją pokojową wyrazicieli poszczególnych kierunków polskiej opinii publicznej. Oświadczenia zarówno przedstawicieli bloku współpracy

z rządem jak i stronnictw opozycyjnych harmonizowały naogół z ujęciem sytuacji międzynarodowej przez p. min. Zaleskiego oraz z wytycznymi jego polityki. Pakt Kelloga spotkał się z ogólną aprobatą bez zastrzeżeń, tembardziej, iż widziano w nim niejako rozszerzenie inicjatywy pokojowej Polski na zeszłorocznem Zgromadzeniu Ligi Narodów. Komisja poparła również stanowisko, zajęte przez rząd wobec ostatnich propozycji p. Litwinowa w postaci dodatkowego protokołu do paktu, dając tem wyraz pragnieniu utrwalenia stosunków pokojowych z Sowietami. Ta sama solidarność ujawniła się w ocenie odwetowej kampanji nacjonalizmu niemieckiego, której najbardziej efektywnym dokumentem jest sławetny memoriał gen. Groenera. W kwestji traktowania mniejszości narodowych, problemu, który Niemcy za wszelką cenę usiłują wyzyskać, jako atut, dla swoich celów na terenie międzynarodowym, na uwagę zasługują ściśle dane statystyczne, przytoczone przez mówców bloku prorządowego. Jak dalece insynuacje niemieckie klócą się z prawdą i rzeczywistością, wynika choćby z zestawienia liczbowego stanu szkolnictwa niemieckiego w Polsce i polskiego w Niemczech. Podczas gdy w Polsce 72,74 proc. dzieci niemieckich kształci się w języku ojczystym, w Niemczech zaledwie 0,44 proc. dzieci polskich ma możność uczęszczania do szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym. Te suche cyfry, których nikt zakwestjonować nie może, są najlepszym argumentem, zbijającym bezustannie skargi niemieckie do Ligi Narodów i niezbitym dowodem, po czyjej stronie jest słuszność, a kto uprawia złośliwą demagogję pod płaszczykiem obrony praw mniejszościowych. Niemniej charakterystycznym jest dla nastrojów społeczeństwa polskiego, że w chwili, gdy nawet znaczny odłam demokratycznej opinii niemieckiej przyłącza się do propagandy antypolskiej, przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich powstrzymują się w ocenie jej od uogólnień, nie szczędzą optymizmu pod adresem niemieckich żywiołów postępowych i akcentują niezłomną wolę narodu polskiego do trwałego porozumienia z naszym zachodnim sąsiadem.

„UMIERAJĄCY PARLAMENT PRZEWAGI MĘSKIEJ” rozpoczął w Anglii ostatnią swą sesję. Jest to, być może, też ostatni parlament o zdecydowanej większości konserwatystów, albowiem pięć milionów nowych wyborczyń, na długie lata zmienić mogą konfigurację Izby Gmin. Ostatnia sesja parlamentu odbędzie się więc pod znakiem wyborów: wszelkie posunięcia poszczególnych stronnictw oceniane będą przez ludność Zjednoczonego Królestwa pod kątem widzenia zbliżających się wyborów. Walka o mandaty będzie tym razem wyjątkowo zacięta, każda bowiem z 3-ch konkurujących partyj ubiegać się będzie o zdobycie większości. Jakkolwiek liderzy partyjni przeciągają się nawzajem w optymiźmie, stwierdzić należy, że szanse konserwatystów maleją z dnia na dzień: wzrastające bezrobocie, zwyżka podatków, ograniczenia handlu zagranicznego, — wszystko to w znacznym stopniu przyczynia się do utraty przez torysów zaufania, jakim obdarzono ich w roku 1924. Z drugiej strony trudno przypuścić, by zbankrutowani politycznie liberałowie mogli odnieść większe sukcesy. Pozostaje zatem trzecia koncepcja, usilnie lansowana przez pewien odłam prasy liberalnej: utworzenie w przyszłym parlamencie koalicji Labour Party i liberałów, która, według najbardziej ostrożnych obliczeń posiadałaby zdecydowaną większość. Przelicytując się nawzajem zwiększającymi popularność projek-

tami, dzisiejsi opozycjoniści wysuwają efektowne bile, apelujące do szerokich mas ludności, o doraźnej pomocy bezrobotnym, o ulgach podatkowych i nawet fantastycznym projekcie tunelu pod kanałem La Manche.

KOALICJA AUSTRJACKA ZOSTAŁA ZAGROŻONA. Wynikiem ostatniego głosowania w parlamencie. Na wniosek socjalistów przeforsowano w imiennym głosowaniu rezolucję, wzywającą rząd do uzgodnienia w ciągu trzech miesięcy austriackiego prawa małżeńskiego z niemieckiem. Reforma prawa małżeńskiego nie leży bynajmniej w intencjach rządzącej partii chrześcijańsko - społecznej, domagającej się zachowania kościelnego charakteru ślubów. Z drugiej znów strony idea „Anschlusu” stanowi zbyt bolesny punkt dla

ludności Austrii, aby odważył się ktoś przeciwstawić „uzgodnieniu prawa austriackiego z niemieckiem”. Zwolennicy połączenia Austrii z Rzeszą Niemiecką uważają unifikację prawa obu państw za jeden z najpoważniejszych kroków na drodze do „Anschlusu”. Gdy więc rząd dra Seipla zwlekał z reformą, ostatnia uchwała parlamentu, udzielająca prekluzyjnego terminu trzymiesięcznego, godzi w istnienie koalicyjnego gabinetu. Zaznaczyć bowiem należy, że prócz opozycji socjalistycznej, za przyspieszeniem reformy głosowała też wchodząca w skład koalicji partja wszechniemiecka. Już nie po raz pierwszy wyłamuje się ona z jedności rządowej: odosobniona była przy wyborach prezydenta Związku Austriackiego, odrębnie też kroczy obecnie. Czyni to poważny wyłom w koalicji, mogący z łatwością doprowadzić do kryzysu rządowego, albowiem bez głosów wszechniemieckich ks. Seipel nie będzie posiadał większości w Izbie.

UCZCIWOŚĆ I TALENT W KARJERZE POLITYCZNEJ

Na szpalty tego tygodnika powraca dawny nasz, stary przyjaciel, Jan Gromicz. Czytelnicy, którzy czytają te szpalty od paru lat, pamiętają jego publikacje w 1924, 1925 i 1926, zawsze świetne i głębokie, — owe ślady myśli, której lot jest wysoki i śmiały i zdobywczy.

Powracającego witamy radością szczerą. Zwłaszcza, iż artykułem niniejszym rozpoczyna on cykl swoich cennych uwag nad polską rzeczywistością.

Ignacy Daszyński, nie bez słusznego poczucia dumy mówi w „Pamiętnikach” o swej roli sanatora w parlamencie wiedeńskim.

Na swej drodze lidera socjalizmu spotykał on bardzo dużo podejrzanych typów, polujących na synekury, lub wręcz dobierających się do kasy publicznej, i — niejednemu z typów takich zdołał, jak mówi, „kark skręcić”.

— A jednak wystrzegałem się pilnie tego — dodaje natychmiast ten wytrawny polityk — żebym nie stał się „specjalistą” w zwalczaniu korupcji.

Wystrzegał się tej szczególnej specjalności nie tylko dlatego, że korupcja nie stanowi zła samego w sobie, niezależnego od systemu społecznego, w jakim żyjemy, ale przede wszystkim dlatego, że pogromca korupcji, wyszukujący żeru dla swoich wystąpień i obiecujący pomoc dla każdego pokrzywdzonego, staje się po pewnym czasie sam największym korupcjonistą.

— Wydaje się to paradoksem — pisze Daszyński — a jednak widziałem w mojej długiej pracy publicznej bardzo często takie właśnie zjawiska. Przede wszystkim, pogromca pada często sam łupem mistyfikacji i niedokładnej informacji, i często w obronie łotra atakuje niewinnych ludzi. Następnie, wiele zależy od tego, która ze stron walczących zjawi się pierwsza u pogromcy korupcji... Wszystkie pisma t. zw. antykorupcyjne stają się po pewnym czasie nawpół rewolwerowemi...

Najklasyczniejszym przykładem bezpłodnej walki z korupcją była Rosja przedrewolucyjna.

Rosja carska, istotnie, przez setki lat walczyła z „łapownictwem” swych urzędników, a jednak łapówka, jak cień nieodstępny, kroczyła za każdym urzędnikiem, i — gdy carat składano do grobu — z pewnością szła jeszcze za jego pogrzebem.

Kłeskę korupcji smagali publicyści rosyjscy, piętnowali genialni satyrycy, zwalczali pracodawcy, wytykał je sam car z wyżyn wszechwładnego tronu: na próżno. Łapówka żyła i rządziła Rosją, bo była instytutem, wszczepionym w samo serce ustroju carskiego. A sercem i dźwignią tego ustroju była biurokracja, do której ludzi rekrutowano pod znakiem wszelkich możliwych próbierzy, tylko nie próbierzy talentu i zdolności.

Korupcję spalić mógł był w Rosji tylko ogień wielkich namiętności politycznych, a właśnie namiętność polityczna, entuzjazm dla sprawy publicznej, miały tam wszystkie drzwi urzędów i dostojęństw przed sobą zamknięte: owa namiętność, ów entuzjazm, bez których prawdziwy talent polityczny nie da się pomysleć.

Gdzie panoszy się polityczna nieudolność, i gdzie władza państwowa poszukiwana jest tylko jako produkt uboczny przy fabrykowaniu fortuny osobistej, tam najżarliwszy purytanizm nic nie wskóra i — w jałową zmienia się donkiszoterję.

Znaliśmy to zjawisko w Polsce w okresie, poprzedzającym przewrót majowy.

Ileż przez gabinety ministerjalne w owych czasach przewinęło się „typów” (jak rzekłby Ignacy Daszyński), którzy fotel ministra uważali jedynie za kładkę ku jakiejś zdala upatrzonej a zlotodajnej synekurze? Iluż było takich, którzy pracowicie wspinali się po szczeblach administracji, lub magistratury, aby ze szczytu drabiny wykonać skok na dożywotnią posadę w jakimś koncernie węglowym lub w jakiejś dyrekcji hutniczej?

Dla osobników tych sam fotel ministerjalny był stawką spekulacji. Cóż więc z tego, że osobiście mogli to być ludzie uczciwi, nie czyniący nic, czego zabrania kodeks karny i co potępia kodeks moralny? Że uczciwie dziobali ten pośląd prywatnych korzyści, jaki zgarnąć można bezkarnie ze stołów wysokiej wła-

dzy? Samo przy tych stołach zasiadanie ludzi, pozbawionych talentów i namiętności politycznych, było aktem nieuczciwości.

Powiadają, że indywidualność kochanki, w której ramionach szuka pociechy zawiedziony mąż, odsłania to, często szukał on, lecz nie znalazł, w żonie.

Minister, który, opuszczając teke, rzuca się w objęcia potulnej lecz tłustej synekury, udowadnia, że zawsze nosił w sobie duszę i ambicję przekupnia.

Kto urodzony jest do władzy i odpowiedzialności politycznej, dla tego władza ta bywa i żoną i kochanką.

Czyż można wyobrazić sobie Cezara lub Napoleona na dożywociu w urzędzie prokonsula albo prefekta w mieście prowincjonalnem?

Czy jest do pomyślenia, aby Masaryk, Clemenceau lub Piłsudski, przetapiali potęgę swego imienia na kapitalik drobnych oszczędności, ciulanych na marginesie władzy?

Lecz to, co tak oczywiście znamieniem jaśnieje w charakterze wielkich mężów stanu, to w mniejszym lub większym stopniu towarzyszy każdemu talentowi politycznemu. Im wyżej wznosi się polityk w hierarchii geniuszu, tem niepodzielniej życie jego osobiste rozciąga się w życiu publicznem.

Któż pytałby zwycięzce z pod Arcole, ile zarobił na kampanii włoskiej? Kto zarzuciłby mu protekcjonizm w chwili, gdy braciom rozdawał korony królewskie? To, co w nizinie miernoty, byłoby lichą maskaradą tytułów, to w pochodzie Napoleona stało się erą, wprowadzającą w dzieje Europy — pod maską nowych królów — nową demokrację ludów.

Gdy Józef Piłsudski, na krakowskim zjeździe Legionistów wspomniął o swej „bajecznej karierze“, która z mroków konspiracji wyniosła go na stanowisko Naczelnika Państwa, nie wszyscy zdali sobie sprawę z uśmiechu ironji, jaki na ustach jego słowom tym towarzyszył. Wszak karjera, o której mówił, polegała na tem, że stworzył armię, wygrał wojnę i — dał Polsce mocno strzeżone granice.

To też, gdy ten pierwszy Naczelnik Państwa, przymuszony przez konfederację miernoty, na czas pewien, do ustąpienia, opuszczał Belweder, nikogo nie zdziwiło, że wychodził zeń równie ubogi, jak wówczas, gdy w progi jego wstępował.

Milczący głos sumienia wyczuł — być może, w dziejach naszych po raz pierwszy — że uczciwość wodza i polityka nie mieści się w jego bezinteresownym do władzy stosunku, ale wymaga, aby zdolen był wykonać to, czego się podjął.

Gdy marszałek Piłsudski odszedł od władzy, nikt nie myślał podnosić zarzutu, że ci, którzy jego miejsce zajęli, byli to ludzie, w zakresie etyki osobistej, mniej od siebie wymagający. Owszem, ci którzy najbardziej wtenczas zawiniли byli ludźmi o niewątpliwie bezinteresownym stosunku do sprawowanej przez siebie władzy. Ale byli to ludzie odarci z talentu politycznego, ludzie wyrzuci z namiętności politycznych. Obcy radość om, jakie płyną z namietnego ukochania swego pola służby; nie zdolni do zapanowania nad żywiołami własnej działalności; zdani na łaskę hazardu i ślepego eksperymentowania, — jedyne źródło satysfakcji jęli upatrywać w zyskach, karmiących osobiste — być może godziwe — ale tylko osobiste rachuby.

I wtenczas to rozległ się żywiołowy krzyk o sanację moralną!

Pod prezydenturą jednego z najuczciwszych ludzi w Polsce doszło do tego, że wszwstkie partie poczęły nawzajem oskarżać się o przedainość i frymarkę urzędów; że na ulicy człowiek strzelał do człowieka, dlatego tylko, że komuś brakło cierpliwości, by czekać na wyrok sądu.

O sanację moralną wołano, jak o ratunek. Ale tylko krótkowzroczny polityk mógł sądzić podówczas, że wołaniu temu uczyni się zadość przez jakieś obostrzone represje lub doraźne rygory karne przeciw urzędom i urzędnikom, nie stojącym na wyżynie moralnej. Nieprawość, żerująca na urzędach, była tylko poszlaką stokroć większej nieuczciwości: tej, której na imię — nieudolność polityczna.

Przewrót ma'owy zwyciężył pod hasłem sanacji moralnej, bo w hasle tem znalazł najsilniejszy czynnik mobilizacji sił bojowych; ale w istocie swej był sanacją polityczną, wprowadzając nowy dobór ludzi na stanowiska państwowe, a co ważniejsza — usiłując wprowadzić nowe, doskonalsze tego doboru sprawdziany.

J. Gromicz.

SAMODZIELNOŚĆ LUDÓW AZJATYCKICH

Polityka międzynarodowa przeniosła się w ciągu lat ostatnich z Europy do Azji. W naszej części świata doszło w tej dziedzinie do pewnej stabilizacji i iakkolwiek jest ona bardzo względna i nie rokuje dłuższego trwania, wydaje się jednak mocno ugruntowaną w porównaniu z Azją, która cała jest objęta procesem przetwarzania ustrojów państwowych, ich wzajemnych stosunków oraz granic. Nie ulega wątpliwości, że proces ten zmierza do wyzwolenia Azji z pod panowania obcego, do niepodległości jej państw oraz narodów. Atoli poznałibyśmy jego właściwą naturę, gdybyśmy w tym ogromnym konglomeracie formacji różnego wieku i pochodzenia chcieli szukać jednej zgodnej myśli i wspólnej polityki. Każdy z jej obszarów państwowych oraz zaludniających ją szczepów posiada odrebne warunki i interesy, innych wrogów i ujarzmicieli, inne widoki i inne sposoby walki o swe wyzwolenie. Jeżeli dotychczas, pozostaje fikcją jedność naszej części świata, jeżeli wszelkie „Pancurov“ są tylko hasłem, dalekim od kształtów konkretnych, to cóż można powiedzieć o Azji?

Poza pewną wspólnością odległej mety sam proces budzenia się narodów azjatyckich do samodzielności musi wywoływać tendencje odśrodkowe, gdyż każdy z nich w celach bliższych i konkretnych dąży do czego innego, i drogi ich nieraz się nawzajem przecina. Wychodząc z założeń realnych, niepodobna naryskować linii politycznej dla całej Azji, gdyż chwilowo sprzeczność interesów dwóch państw miejscowych może zapanować nad wspólnym ich antagonizmem do Europy.

W tej chwili pomiędzy Japonją a rządem nankińskim wywiązał się ostry zatarg z powodu Mandżurji

i być może, iż w sporze tym głos zabiorą obce mocarstwa wbrew antyeuropejskim uczuciom obu żółtych narodów. Obudzone poczucie narodowe, które jest objawem indywidualizmu zbiorowego nie chce utonąć w jakimś „panazjatyzmie” i zapomnieć o swych własnych potrzebach i interesach. Oczywiście ci, dla których ludy azjatyckie mają być tylko objektem ich polityki, chętnie pomijają odrębności dziejowe i obecne jej ludów i chcieliby je zbić w jedną niezróżnicowaną masę, powolną ich sugestjom i rozkazom.

Taką próbę podejmowała za panowania ostatniego z Romanowów carska Rosja. Doradca i towarzyszy podróży Mikołaja II na Daleki Wschód, książę Uchtomskij napisał głośną książkę, w której dowodził, że cała Azja to nic innego jak dalszy ciąg Rosji, tej Rosji, która jeszcze nie przyjęła prawosławia oraz uniformu carskiego. Niema żadnej naturalnej granicy pomiędzy Rosją a krajami azjatyckimi — głosił płomienny herold imperjalizmu wschodniego. Jedyną granicą może być tylko wielki, niezmierny ocean. Zresztą zachłanny książę dodawał, że do caratu muszą być przyłączone sąsiednie wyspy na południu Azji, gdyż i tam żyje stara przedchrześcijańska „Ruś”, której nie wolno pozostawiać na pastwę egoistyczną zachodowi.

Te apetyty panazjatyckie odziedziczył po caracie bolszewizm. Oczywiście stosuje do nich całkiem inną metodę. Jego fikcyjne braterstwo, a raczej zespolenie „towarzyszy” w komunizmie ma zastąpić i usunąć wszelkie formacje historyczne i wytworzone na ich podłożu związki. Niedarmo Z. S. S. R. usunął ze swego tytułu samą nazwę Rosji. Zastąpił ją abstrakcyjną firmą, ułatwiając niejako przystąpienie do niej wszystkim bez względu na język, narodowość, cywilizację oraz przeszłość dziejową. Poza to zachodzi zupełna analogja z zaborczymi dążeniami caratu. Zarówno carscy dyplomaci, jak i przywódcy bolszewicy zdają sobie sprawę z tego, że Azja się budzi do samodzielnego życia i chcieliby ów proces wykoleić. Pragnęliby pochwytać te ludy, zanim jeszcze zdążą się one otrząsnąć z resztek snu i rozejrzeć świadomie w swych potrzebach, interesach i środkach. W takim pojmowaniu rzeczy Azja figuruje jako całość, która przeznaczona jest do roli, wskazywanej jej przez obcą politykę. Bolszewicy chcieliby ją pod swym sterem zwrócić przede wszystkim przeciw Wielkiej Brytanji. Tymczasem każdy z krajów czy państw azjatyckich urządza się według własnych potrzeb i interesów, nie poświęcając ich doktrynie panazjatyckiej, a tem mniej obcej polityce, któraby się nią chciała posługiwać.

Indje na swym ogólnym kongresie wystawiły żądanie otrzymania od Wielkiej Brytanji pełnych praw dominialnych t. j. samodzielności mniej więcej takiej, jaką posiada Kanada, Australia i inne składowe części światowego imperjum brytyjskiego. Żądanie to oczywiście nie może być przyjemne dla kół londyńskich, zasadniczo wszakże nie zawiera w sobie nic rewolucyjnego ani wrogiego imperjum brytyjskiemu. Oczywiście trudności są wielkie i niepodobna wiedzieć, czy na tej drodze sprawa znajdzie należyte rozwiązanie, ale przykład ten dowodzi, że Indje nie stawiają go na gruncie tak czy inaczej spreparowanego panazjatyizmu, lecz na podłożu specjalnych warunków swego położenia.

Chiny wśród chaotycznej walki domowej dążą do zjednoczenia, do uwolnienia się od starych krępujących traktatów i do nowej organizacji swego skolatanego państwa. Przed paru laty impet ich wyzwolniczego ruchu zwracał się dla zrozumiałych powodów głównie przeciw Anglii i Japonii, ale polityka sowiecka bardzo przeceniła trwałość tego kierunku i zbyt wiele na nim chciałaby budować. W jej nieokiełzanej wyobraźni ruch wyzwolniczy miał poddać Azję wraz z Chinami władzy i kierownictwu bolszewickiej Rosji. Jak wiadomo, skończyło się na tem, że rząd nankiński zerwał stosunki z zachłanną opiekunką i w kilku miejscowościach urządził masowe rzezie jej zwolenników. Trocki w swej książce, która świeżo ukazała się w języku polskim, dużo pisze o kwestji polityki sowieckiej w Chinach, lecz cóż chciałby na jej miejsce postawić? Bezwzględna walkę, przeciw żywiłom, lepiej się mającym i jako tako oświeconym, tudzież oparcie się na masie biednej i ciemnej, która stałaby się podstawą „dla dyktatury proletariatu”. Innemi słowy — doprowadzić jaknajliczniejsze masy do ruiny i nędzy, a potem zrobić z nich niszczącą armję na usługach władców Moskwy...

Nie trudno chyba zrozumieć, że podobny program nie ma żadnych danych do przyciągnięcia ludów azjatyckich, że może je tylko pchnąć na drogę oporu i walki z bolszewizmem, który chce ujarzmić te ludy i mieć w nich narzędzie w swoim ręku. Rola narzędzia w obcych rękach nie może się nikomu podobać; odepchną też ją niezawodnie ludy azjatyckie, które dążą do usamodzielnienia, a mają częstokroć o wiele więcej praktycznego rozsądku niż ich europejscy nauczyciele i doradcy.

Trudno oczywiście odgadywać, jak ukształtuje się stosunek Chin do państw obcych po zdobyciu przez nie samodzielności i zniesieniu traktatów, ograniczających ich suwerenitet. Niema żadnych danych do twierdzenia, iż ich impuls zwracać je będzie w dalszym ciągu przeciw Wielkiej Brytanji, jako największej potędze, panującej nad Azją.

Jest to zdanie zgola dowolne, jeżeli bowiem chodzi o zabory, dokonane w niedawnej przeszłości na niedoleżnym chińskim olbrzymie, to Anglja nie miała w nich dużego udziału. Ogromne przestrzenie nad Amurem zagarnęła w połowie zeszłego stulecia Rosja, ona też próbowała niedawno zabrać Mandżurję, a osiągnęła to, że przeważna część Mongolji ulega wpływom moskiewskim i stanowi nawet republikę sowiecką. Coprawda, utracone na północy terytorja pomimo ich znacznego obszaru nie przedstawiają dla Chin poważnej wartości, niemniej jednak są to straty, o których nie może zapomnieć pokolenie, podejmujące obecnie pracę odnowienia swego państwa.

Na południu, w końcu zeszłego wieku Chiny straciły na rzecz Francji wprawdzie niezbyt duże, lecz cenne terytorja; w tę stronę zwróci się zapewne wzrok odnowionych Chin.

Na przykładzie dwóch najważniejszych i najludniejszych obszarów azjatyckich nie znajdujemy potwierdzenia tendencyjnego szablonu, o którym jest mowa w naszym artykule. I inne ludy azjatyckie dbają przede wszystkim o własne troski i kierują się własnym interesem. Na tem właśnie polegać musi wzrost samowiedzy narodowej w Azji.

T. GRUZEWSKI

SĄDY PRACY W POLSCE I GDZIEINDZIEJ

Już na długo przed wprowadzeniem u nas sądów pracy, można było stwierdzić, jak dalece szeroka opinia publiczna nie zdaje sobie sprawy z istoty tej instytucji. Sądy pracy zostały wprowadzone (z dn. 15 b. m.), a daje się odnieść wrażenie, że opinia ta nadal nie jest dostatecznie zorientowana co do istoty zagadnienia. Jedni uważają, że instytucja sądów pracy jest zjawiskiem zupełnie nowym, czemś, co wykracza po za potrzeby chwili i nie zostało bynajmniej skoordynowane z ogólnym stanem naszego prawodawstwa. Inni ze zgorznięciem przebakują o tak późnem u nas wprowadzeniu tej instytucji, notabene z pominięciem narazie obszarów b. zaboru pruskiego.

I jedni i drudzy są w błędzie. Sądownictwo pracy, jako sprawnie i szybko działający aparat, znane są już wszystkim niemal ustawodawstwom Europy. I to nie od dziś. Francja wprowadziła je za Napoleona, pod nazwą *Conseils de prud'hommes*. Były one wybieralne i mieszane, t. zn. składające się zarówno z pracodawców, jak pracowników. Ewolucja socjalna w ciągu ubiegłego stulecia usunęła istniejącą w nich początkowo przewagę żywiołu pracodawczego. Liczba sądów tych we Francji wzrastała bardzo szybko. Dziś jest ich przeszło dwieście. Za wykonanie ustaw, na których się one opierają, a które zostały z biegiem czasu wcielone do francuskiego kodeksu pracy, odpowiedzialni są ministrowie pracy i sprawiedliwości. Przewodniczącymi we francuskich sądach pracy są na zmianę pracodawcy i pracownicy. *Conseils de prud'homme* spełniają dwojaką rolę: są one instytucjami pojednawczymi i orzekającymi. W tej ostatniej postaci, w razie równości głosów, rozstrzyga głos sędziego pokoju, który obejmuje w tym wypadku przewodnictwo. Zakres działania tych sądów jest niezmiernie szeroki. Obejmuje on pracowników wszelkich kategorii z wyjątkiem zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych i komunalnych. Obowiązującą dla „*Conseils*” jest próba pojednania stron. Wyrok zostaje wydany dopiero w razie niedojścia ich do porozumienia. O ile chodzi o kwoty nie przewyższające 300 franków, wyroki tych sądów nie podlegają odwołaniu. Trybunał zwyczajny, który orzeka w prawach o kwoty wyższe, obowiązany jest wydać wyrok w terminie nie dalszym, jak trzymiesięczny.

Za przykładem Francji poszła pierwsza Belgja. Nawet nazwę dla swoich sądów pracy przejęła od niej. Przewodniczącą belgijskich sądów pracy mianuje król. Z kolei wprowadziło u siebie podobne instytucje wiele kantonów szwajcarskich. Hiszpanja ma swoje trybunały przemysłowe (*tribunales industriales*). Opierają się one na ustawie z 1912 r. W Norwegji istnieją takie sądy od r. 1881; w Portugalji od 1889; we Włoszech (*collegi dei probiviri*) od 1893. Później, w r. 1923 wprowadzono tam w drodze dekretu rozjemcze komisje prowincjonalne. Ostatnio zostały one skasowane i zastąpione przez sądownictwo państwowe pracy bez udziału ławników, lecz z delegatami w charakterze rzeczoznawców od grup pracowniczych i pracodawczych. Jugosławja posiada swoje są-

downictwo pracy od r. 1912; Węgry od 1920; Sowiety mają cały szereg instytucji o podobnym charakterze, opartych na kodeksie pracy z r. 1922.

W jakimż stanie pod tym względem wprowadzenie sądów pracy zastaje Polskę? W zupełnie szczególnym. Oto wówczas, kiedy dawne zaborcy austriacki i pruski posiadały już oddawna odpowiednie instytucje oparte o ustawę Rzeszy i Monarchji Habsburskiej ziemie b. zaboru rosyjskiego nie znały ich wcale. A tymczasem zachodziła tu nagła potrzeba rozstrzygnięcia coraz bardziej mnożących się sporów na tle wykonywania umowy pracy, którym sądy zwyczajne poddać nie były w stanie. Inspektoraty pracy były przeciążone nawałem spraw, a nie mając żadnej egzekutywy musiały odsyłać całe masy petentów do sądów zwykłych. Tu zaś, z konieczności nieraz bardzo przewlekłe załatwianie tych sporów wywoływało zrozumiałe rozgoryczenie wśród rzesz pracowniczych. Działające na terenie dawnego zaboru austriackiego t. zw. sądy przemysłowe opierały się na zasadzie ustawy z r. 1896. (Dzisiejsza Austria zreorganizowała ostatnio swoje sądownictwo pracy w r. 1925). Wchodzili w skład ich ławnicy wybierani z pośród obu grup na zasadach parytetu. Przewodniczącą mianował minister sprawiedliwości. Musiał on posiadać kwalifikacje odpowiednie dla stanu sędziowskiego. Występowanie adwokatów w sądach pracy pierwszej instancji nie było dopuszczalne. Sądom przemysłowym podlegały sprawy robotników i pracowników umysłowych w przemyśle i handlu. (Górnictwo było wyłączone). Najlepszym dowodem tego, iż dawna ustawa austriacka odpowiada w dalszym ciągu nowym potrzebom czasu, jest fakt, że Czechosłowacja po dawnemu zachowała ten ustrój w całej pełni.

Sądownictwo pracy niemieckie, jest, zdaniem rzeczoznawców, najbardziej konsekwentne i najbardziej rozwinięte ze wszystkich istniejących dotychczas. Ustawa z r. 1926 wprowadza tu trzy instancje. Pierwszą stanowią sądy pracy zwykłe, drugą — sądy pracy krajowe (rozciągnięte na każdy kraj związkowy Rzeszy); trzecią — sąd pracy Rzeszy (przy sądzie najwyższym) w Lipsku. Sądom tym podlegają sprawy dotyczące wszystkich gałęzi pracy z rolnictwem włącznie. Wyłączone są jedynie sprawy urzędników publicznych, członków armji i marynarki. O ile w sądach pierwszej instancji występowanie adwokatów nie jest dopuszczane, o tyle w dwóch wyższych jest ono obowiązujące. Ławników mianują organy ministerstwa pracy w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości. Odpowiednie wnioski składane są przez ugrupowania pracowników i pracodawców. Dwa powyższe ministerstwa łącznie mianują przewodniczących o kwalifikacjach sędziowskich.

Dotychczas sądów pracy pierwszej instancji jest w całych Niemczech 527, drugiej — 79.

Nas jednak obchodzi głównie dawna ustawa niemiecka. Na niej bowiem oparte są odnośne sądy specjalne, działające po dziś dzień w b. dzielnicy pruskiej. Ostatnią w tym względzie ustawę wydały Niemcy przedwojenne w r. 1904. Powołała ona do życia sądy przemysłowe i kupieckie. Przypominały one w ogólnych zarysach, *Conseils de prud'hommes*. Od różną jednak ich cechą stanowiło to, że były one tworzone przez instytucje samorządowe. One to nadawały

tym sądom statuty i mianowały przewodniczących. Ci ostatni nie mogli być ani pracodawcami ani pracownikami.

Czynniki opracowujące projekty polskiego ustawodawstwa pracy stanęły wobec zadania dosyć trudnego. Miały na względzie, z jednej strony, dzielnicę, w której sprawa ta znajdowała się w stanie zupełnie dziewiczym, z drugiej strony — dwie dzielnice oddawna żyjące odnośnem ustawodawstwem i to stojącym na wyjątkowo wysokim poziomie.

Dlatego też postanowiono przystępować do tej sprawy stopniowo. Zreorganizowano dawny ustrój sądów specjalnych na terenie Małopolski i ujednostajniono w ten sposób ustawodawstwo w dwóch dzielnicach. Ustrój panujący pod tym względem w b. zaborze pruskim został na razie nietknięty. Obecnie mamy więc wprowadzone sądy pracy we Lwowie, Krakowie, Białej, Bielsku na Śląsku, Drohobyczu, Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Warszawie, Białymstoku i Wilnie.

Odciążenie inspektoratów pracy osiąga się tą drogą olbrzymie. To też główny inspektor pracy, p. Marjan Klott w okólniku z dn. 19 b. m. nadesłanym do poszczególnych inspektorów pracy, polecając im przekazanie wszelkich akt będących w ich posiadaniu, a należących do właściwości sądów pracy, zwraca się do nich z apelem, aby akcję polubowno-rozjemczą w zatargach indywidualnych w tych okręgach, gdzie istnieją sądy pracy ograniczyli do minimum, całą natomiast uwagę i energję skierowali na właściwe swoje zadanie, t. j. na akcję wizytacyjną i nadzór nad przestrzeganiem przepisów ochrony pracy.

Bardzo na czasie ukazała się w tych dniach książka (wyd. nakł. Księgarni Robotniczej) opracowana przez Zbigniewa Skokowskiego i Jerzego Wengierowa p. t. „Sądy pracy”. Zawiera ona zbiór wszelkich rozporządzeń dotyczących poruszonego przez nas przedmiotu z odpowiedniami objaśnieniami oraz świetnie napisany szkic historyczny rozwoju powyżej omawianych instytucji na zachodzie Eupropy, z którego pozwoliliśmy sobie niejedną szczegół do niniejszego artykułu zaczerpnąć. T. H.

WSPÓŁCZESNA LITERATURA ESTONJI I POLSKO-ESTOŃSKA ŁĄCZNOŚĆ KULTURALNA

Wywiad „Głosu Prawdy lit.” z p. Bernhardem Linde.

W Warszawie bawi od kilku dni wybitny estoński krytyk literacki i teatralny p. Bernhard Linde, redaktor „Twórczości” oraz autor szeregu książek podróżniczych.

P. Linde jest sławistą z zamiłowania i wykształcenia, pracę doktorską pisał o Słowackim. Tłumaczył również niektóre utwory Słowackiego na język estoński i obecny swój pobyt w Polsce, chce użytkować dla napisania większego studjum o literaturze współczesnej Polski.

W cyklu odwiedzin gości zagranicznych: prof. Tomcsanyi, Vondracka, Mikkoli i innych, jest wizyta p. Lindego w Polsce, dalszym krokiem na polu rozwoju łączności kulturalnej Polski i krajów, które równocześnie prawie z nami odzyskały niepodległość.

Właśnie moment niepodległości, przewartościowania, które otworzyło specyficzne warunki piśmiennictwa współczesnego w Polsce, posiada dla nas znacznie porównawcze.

— Młode pokolenie estońskie nie stanęło niestety na wysokości odpowiadającej wielkiej przemianie, odpowiada p. Linde, — ubiegłych lat 10 nie przyniosło dzieł reprezentatywnych, syntetyzujących, jakimi są w Polsce „General Barcz” lub „Czarne skrzydła”. Społeczeństwo estońskie przeżywa obecnie kryzys ideowy, jak zresztą cała współczesna Europa.

P. Linde wierzy, że młodzież, dorastające obecnie pokolenie, wychowane w wolności, przeniesie literaturze estońskiej upragnioną prozę.

Liryka estońska stała na bardzo wysokim poziomie, czołowy jej reprezentant, Gustaw Suits, poeta wszechstronny, staje obecnie w szeregu poetów społecznych. Twórczość dramatyczna przynosi charakterystyczne zjawisko. Nawrót do tematów biblijnych. Tamunsare, największy prozator estoński, napisał dramat „Indyta”. Ostatnią sensacją w dramatopisarstwie estońskim jest utwór Hugo Randseppa, p. t. „Zdemobilizowany ojciec rodziny”.

Życie literackie Estonji grupuje się w szeregu organizacji zawodowych. Jest więc Estońskie Towarzystwo Literackie, P. E. N. — Club, Akademickie Tow. Literackie.

Z posród grup literackich przejawia największą żywotność grupa młodych „Aktion”, następczyni „Młodej Estonji” i „Sium” (ptak z mitów estońskich).

Stosunek państwa do literatury i sztuki w ogólności ujęty został w formy zorganizowane. Istnieje państwowy fundusz sztuki, (przeszło 1.000.000 złotych, Estonia liczy 2.500.000 mieszkańców!). Fundusz ten pozostaje pod zarządem rady sztuki, która składa się z delegatów wszystkich organizacji artystycznych. Rada ta przyznaje subsydia grupowe i indywidualne. Fundusz powstaje z procentów od podatków.

Literaci otrzymują co półrocze stałą pensję, stypendja na podróże zagraniczne. Należy stwierdzić, że ta akcja odgrywa dla rozwoju literackiego ogromną rolę. Tamunsare, sam przyznał, że dzięki tej pomocy, mógł skończyć swą wielką powieść „Prawda i prawo”. Państwo subsyduje również prasę literacką...

Polsko - estońska łączność kulturalna była dotychczas jednostronna. Przekłady z polskiego szły w Estonji dwoma torami. Najpierw wskutek nieznamości języka polskiego tłumaczono utwory polskie z przekładów rosyjskich i niemieckich. W ten sposób poznała Estonia Sienkiewicza, Żeromskiego, Sieroszewskiego i Tetmajera.

Bezpośrednio z polskiego przełożony został „Irydjon” Krasińskiego, tłum. August Stille utwory Prusa, oraz poezje Słowackiego.

W najbliższym czasie ukaże się estoński przekład „Chłopów” Reymonta. Tłumaczy p. Rose, który przez pewien czas mieszkał w Polsce.

P. Linde, który bardzo dobrze orientuje się we współczesnej literaturze i krytyce polskiej, sądzi, że pierwszym krokiem na polu nawiązania polsko-estońskiej łączności kulturalnej, winien być przekład wspomnianego już dzieła Tamunsare „Prawda i prawo”. Powieść wprowadzie toczy się w XIX wieku na wsi estońskiej, da jednak czytelnikowi polskiemu pojęcie o estońskiej prozie. G.

PROGRAM DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W AMERYCE

Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego uchwalił program swojej działalności, który streszcza się w następujących punktach:

1. Budzenie i zachęcanie ludu związkowego do dalszego kształcenia się w warunkach jemu przystępnych. 2) Szerzenie wśród tego ludu dzieł i broszur podnoszących widnokrąg myśli i budzących zamięłowanie do historii i literatury ojczystej oraz wiedzy ogólnej. 3) Urządzanie wieczorów naukowych, odczytów i wykładów w rodzaju tych, jakie urządzają Uniwersytety związkowe przy grupach i gminach Zw. Nar. Pol.

4) Korzystanie z każdej ważniejszej rocznicy narodowej polskiej, względnie amerykańskiej, aby ludowi tłumaczyć znaczenie tych rocznic, tak pod względem historycznym, jak społeczno - politycznym i narodowym, oraz urabianie przychylniej opinii dla polaków w sferach amerykańskich. 5) Zabieganie o możliwie największy rozwój biblioteki głównej Z. N. P. i zaprowadzenie prowincjonalnych bibliotek przy Narodowych Domach Związkowych, przy gminach, a nawet większych grupach Z. N. P. 6) Przyspasabianie inteligencji polskiej na wychodźstwie do niesienia pomocy w ogólnej pracy oświatowej. 7) Zachęcanie młodzieży polskiej do kontynuowania studjów po ukończeniu wyższych szkół polskich i amerykańskich. 8) Niesienie tej młodzieży pomocy finansowej w okresie nauki przez stypendja i subwencje. 9) Zakładanie i prowadzenie szkółek Zw. Nar. Pol. 10) Przeciwdziałanie w ramach możliwości zgubnym prądom, mogącym młodzież wynarodowić lub zdemoralizować.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

ARTYŚCI POLSCY A PIĘCIOMILJONOWY FUNDUSZ KULTURY

Zważywszy, że sztuka jest jedną z najistotniejszych funkcji życia kulturalnego narodu i jego najpełniejszym wyrazem, podpisani artyści uważają, że państwo powinno ją otoczyć taką samą opieką, jaką stosuje do życia gospodarczego i obrony kraju.

Dotychczasowy stosunek państwa do sztuki wyraża się w traktowaniu jej jako zbytku i odkładaniu opieki nad nią na dalszą przyszłość.

Artyści zebrani w Polskim Klubie Artystycznym w dniu 1 czerwca 1928 r. uchwaliли skierować do właściwych czynników państwowych poniżej załączone postulaty:

Składając te uchwały jednogłośnie przez artystów podpisanych przyjęte, a wyrażające elementarne potrzeby naszego życia artystycznego, prosimy usilnie o należyte ich uwzględnienie.

Wnioski ogólne:

1. Należałoby istniejący przy Ministerstwie W. R. i O. P. departament sztuki zreorganizować stwarzając z niego podsekretariat stanu albo przetworzyć go w odrębny autonomiczny urząd przy Prezydium Rady Ministrów.

2. Przywrócić do życia na podstawie istniejącej ustawy Państwową Radę Sztuki, składającą się z przedstawicieli wszystkich działów sztuki.

3. Szkolnictwo artystyczne wszelkich stopni i nadzór nad wykształceniem artystycznym w szkołach powszechnych i średnich ześrodkować w departamencie sztuki.

4. Opiekę nad wykształceniem artystycznym młodzieży szkół powszechnych i średnich powierzyć specjalnym wizytatorom z pośród artystów pedagogów (literatów, plastyków i muzyków).

Wnioski z dziedziny literatury:

5. Powołać do życia instytucję mającą na celu czuwanie nad rozwojem życia literackiego.

6. Zrealizować ustawę o Skarbie Narodowym Literatury.

7. Przyspieszyć przeprowadzenie przez ciała ustawodawcze Ustawy Bibliotecznej.

8. Wprowadzać w uniwersytetach katedry współczesnej literatury polskiej.

9. Dochody z podatku obrotowego od książek przeznaczyć na potrzeby literatury.

10. Znieść 50 proc. porto od książek, zastosować natomiast normy przysługujące prasei.

Następują wnioski z dziedziny plastyki, muzyki, teatru i t. d. delegacja artystów przewędrowała z wnioskami temi wszystkie odnośnie ministerstwa, była u wszystkich miarodajnych czynników. Delegację artystów przyjęto wszędzie życzliwie, wysłuchano — i zapomniano. Kustosz pięciomilionowego funduszu kultury z ołówkiem w ręku przeszedł wobec delegacji artystów wszystkie punkty, uznał ich celowość — poczem jał rozporządzać funduszem wręcz odwrotnie do tego, co za celowe uznał na sesji z delegacją.

PIES

Zgubiłeś się strojnej pani. Szukała chwilę—napróżno.
Jutro ogłosi w gazecie. — — — Lecz jutro będzie
zapóźno.

Niema już celu istnienia i sens się świata zatracił.
Jest tylko wina. I będzie. I za nią życiem zapłacisz.

Czemuś się, głupi, dał skusić? Za jakim szczęściem
pobiegleś?
Smutna jest bardzo psia dola. Bardzo. Lecz ty o tem
nie wiesz.

Przynieśli ci ludzie chleba. I kości. Lecz chleb nie
jest chlebem.
Kości są mętną torturą. Świat cały cięży, jak niebo.

Nic nie przyniesie ratunku i ludzie nic nie pomogą.
Psie smutny!, męczeńska zagadko!, na jakiś się świat
zabłąkał?

Gdzież są te ręce jedyne, co mogą ci zdjąć twój ciężar?
O morze sobaczey tęsknoty! O łatum głuche i ślepe!

Noc minie i gwiazdy przejdą. Nadejdzie wróg
tępy-hycel.
Podkradnie się kocim ruchem. Zarzuci na szyję stryzynek.

Zgnije w wapiennym dole ze skóry obdarte twe ścierwo.
— I tylko poeci będą — za ciebie, za siebie cierpieć.

PODRÓŻ NA WIEŚ

Oczy są już zmęczone i pełne obłoków,
I płaczą zdrętwiałemi snopkami, jak łzami.
Pociąg lasom dalekim chce dotrzymać kroku,
Głucho i tępo krzyczy gniewnemi kołami.

Na samotnych stacyjkach ziewa ciepła nuda,
Czapeczka zawiadowcy — wypłowiwały motyl.
Bufoły, pełne sztywnej i zimnej obłudy,
Uśmiechają się martwo z zakurzonych okien.

Myśl znużona uwięzła w sieci telegrafu,
Pocięta nożem słupów, biegnących naprzetał.
— I tęskni za skrzydłami spokojnego dachu.
— I czeka mroku nocy, niby wybawienia.

...Daleko, za siedmioma sennemi stacjami,
Jest chałupa garbata, co gościnnie czeka,
I klomby, i chłód sadów, kwitnących wiśniami,
Koni polnych kapele, dzwonne msze pasieki.

...Daleko ciche krowy, białe, rude, czarne,
Biorą słońce gasnące na skrzywione rogi.
—Lecz najgłębszy jest spokój wiejskiego cmentarza:
Milczenie brzoź, stojących nad kwiatami mogił.

POSŁANIE

Szukamy się, mój bracie miły,
Ale się znaleźć nie możemy.
Nim nas zagasi cień mogiły,
Czyż się spotkamy, przygarniemy?

Chwila za chwilą marnie ginie,
Dni są ospałe, noce kłamne.
W jakim Paryżu, czy Londynie
Bracie mój miły tęsknisz za mną?

Czy tak jak ja kierujesz kroki
W tłum rozbawiony i bluźnierczy,
Aby mię szukać jasnym okiem,
Aby mię szukać głosem serca?

Czy także patrzysz w ludzkie twarze
I badasz pilnie głąb ich drżącą,
Czyli się na niej znak nie żarzy,
Co już na wieki nas połączy?

Czy tak jak ja, mój bracie miły,
Zapłaczesz czasem krótko, niemo:
Że nam wciąż bliżej do mogiły
I że się znaleźć nie możemy?

Świat jest ogromny i burzliwy,
Kraje szerokie, ziemie ludne.
Ach, wiem, że to nad ludzkie siły.
Ach, wiem, jak nam się spotkać trudno.

Lecz do ostatniej życia chwili —
Wierz mi, nieznanym przyjacielu —
Każdy mój dzień ta myśl umili,
Że jesteś — choć nas wszystko dzieli.

I jeśli mi na śmierci łożu
Ktoś powie cicho: bracie! bracie!
Oczy już, ślepych, nie otworzę,
Lecz szepnę: wiem. Czekałem na Ciebie.

Stefan Gołąb.

NA MARGINESIE

OSTATNIE TYGODNIE obfitują w zdarzenia nader doniosłe dla bliskich literaturze dziedzin sztuki plastycznej i muzycznej. Rząd ustanowił nagrodę państwową muzyczną, miasto przyczynia się ze swej strony do wzmocnienia ruchu muzycznego ustanawiając nagrodę muzyczną miejską.

Jak wiemy istnieją już oddawna nagrody miejskie malarskie i rzeźbiarskie. Należy z tego miejsca przypomnieć kolegom muzykom i kolegom plastykom, a robimy to gwoli wzmocnienia solidarności życia organizacyjnego artystów, — kto zapoczątkował cały ów ruch nagrodowy. Kto rozpoczął tę akcję i do szczęśliwego końca doprowadził? Akcję tę wszczął Związek Literatów Polskich w Warszawie, jedno z najstarszych i najbardziej „klasowych” stowarzyszeń artystycznych.

Związek warszawskich Literatów Polskich, tyle razy pomawiany o „politykę” o nieprzejednane stanowisko w stosunku do wydawców pierwszy rzucił myśl i pierwszy ją przeprowadził, tak w odniesieniu do nagrody państwowej, jak i nagród miejskich.

Postawie tego Związku zawdzięcza ogół artystów polskich świetny statut przy nadzielaniu nagrodami, statut, uwzględniający na pierwszym miejscu głos artystów, rolę zaś mianowanych przez Rząd sędziów sprowadzający do dwóch piątych głosów.

Doświadczenie osiągnięte przy ustanawianiu nagród nie powinno iść w naszym życiu artystyczno-społecznym na marne. Jest cały szereg kwestyj w których muzycy i plastycy powinni utrzymywać stałą łączność z pisarzami.

* * *

JANUSZ KORCZAK, świetny pisarz dla młodzieży i o młodzieży wydał u Morikowicza małą rozprawkę p. t. Prawo dziecka do szacunku. Książka ta powinna znaleźć się w każdym domu, gdzie są dzieci. Przyczyni się ona z pewnością do wyjaśnienia wielu spraw rzekomo trudnych i zawiłych, poprawi drogi wychowania i wzajemnych stosunków między starymi a młodymi.

Korczak w rozprawce swej staje na stanowisku równouprawnienia rodziców z dziećmi. Jedyne stanowisko słuszne i kulturalne, jedyne, po którym spodziewać się można dobrych owoców wychowania. W wychowaniu tem, — jakże słusznie zauważa to Korczak między wierszami pięknie pisanej rozprawki, — trzy czwarte błędów, win, niepowodzeń i wykolejeń przypada na rachunek wychowawców, którzy upraszczają sobie swą pracę za pomocą przymusu i apodyktycznego terroru.

Korczak wprowadza w pewnej chwili dla określenia typu wychowawców termin nader bolesny: — Pokolenie Neronów. Może to przesada? Nie tyle Neronów, ile niedołęgów. Niedolegami w kwestjach wychowania jesteśmy wszyscy. Lektura książki Korczaka daży chwalebnie do tego, byśmy z niedołęgów nie zmienili się w Neronów.

* * *

CZERWONY LEW, Ekspres literacki, Informacyjny Tygodnik artystyczny pod redakcją J. Horzelskiego, ukazał się zeszłego tygodnia i — miejmy nadzieję, — wychodzić będzie stale w Warszawie. Czy jednak dzieje się u nas tak wiele w dziedzinie sztuk pięknych, by należało o tem informować czytelników drogą literackiego ekspresu?

Chodzi tu prawdopodobnie o typ pisma, któreby pociągnęło, czy zainteresowało sprawami sztuki szerokie rzesze czytelnicze. Zadanie bardzo trudne do wykonania.

NOTRE SOEUR LA POLOGNE... Pod tym tytułem wydał w Paryżu u Perrin'a opis podróży po Polsce M. i L. Barot - Forlière. Książka, pełna życzliwości a nawet entuzjazmu, zawiera opis kraju ilustrowany zreszcie, krótki zarys historyczny z uwzględnieniem ostatnich walk o niepodległość, sporo danych informacyjnych, oraz przegląd naszego dorobku kulturalnego i artystycznego.

Pisana płynnie, lekko, przyczynić się może we Francji do poznania Polski, zastąpić też może turyście, brak odpowiedniego przewodnika.

* * *

1918 — 1928. Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętania Dziesięciolecia Niepodległości wydała wspólną książkę wszystkich Związków Obrońców, w której zawarto wspomnienia walk, więzień, przygód i cierpień pokolenia walczącego w tych latach za Ojczyznę.

Praca ta przejmie czytelnika radością, a każdego z uczestników musi napełnić głębokim wzruszeniem: Okazuje się bowiem i przebiega to tak wyraźnie z kart tej księgi, — iż osiągnęliśmy pośród dawnych uczestników to, co swego czasu wydawało się nieosiągalnem: Mianowicie spójność, jedność bezwzględna, miłość wzajemną i zapomnienie drobnych różnic tak swego czasu wybujałych i tak już dziś nic nie znaczących.

W związku z wydaniem wspomnień przez federację nie możemy nie podzielić się troską, której zaradzić mogłaby właśnie i jedynie Federacja Związków: Mamy tu na myśli poetów legionistów, poetów powstań ostatnich oraz walk, niewydanych doład zbiorowo i kto wie, czy nie skazanych na nieuchronne zapomnienie?! Mody literackie przywalały już pisarzy tych pierwszym osadem zapomnienia. Czy to nie obowiązek Federacji Związków Obrońców wydzielić z pośród siebie fachowców, którzyby ostatecznie zebrali piękne wiersze Mączki, piękne utwory Bol. Lubicz-Zahorskiego, oraz zebrały ostatecznie i kompletnie poezję czynu orężnego gwołi wydania zbiorowego tych rzeczy?

jkb.

KONKRETNIE—NA ŻYWYM MATERJALE

„Głos literacki”, pismo młodych społecznikujących literatów niemal w każdym numerze ogłasza dyskusyjne artykuły na temat stanowiska społecznego krytyki literackiej. Ton, poziom i argumentacja tych wywodów przypomina wprawdzie wzorki dawno przebrzmiałych pozytywistycznych manier, zjawisko samo jednak jest znamienne ze względu na tragiczne, skądinąd, zagadnienie epigonizmu.

Wszystkie poromantyczne kierunki filozoficzno-literackie przeżywalimy dożywczo i w krytyce i w literaturze. Ani pozytywizm, ani naturalizm, ani realizm nie zostały do cna wyczerpane naturalnym procesem przeżyć. Stąd ciągle nawroty, jakby wyrzuty sumienia umysłowego, domagającego się uregulowania rachunków w obliczu niedostatecznie przetrawionej rzeczywistości. Złośliwym paradoksem jest to tylko, że owe „renesansowe” rikoszety częstokroć nadużywają naszej łatwowierności, pojawiając się w momentach dziejowych pozornie analogicznych — w gruncie rzeczy zupełnie odmiennych.

Takiem pozornym podobieństwem tła jest kryzys romantyzmu, jako skutek upadku powstania 63 r., i kryzys modernizmu, jako owoc wojny światowej.

I wtedy i teraz, hasło służby społecznej „użyteczność” dydaktyczny w sztuce i filozofii, stały się sprawdzianem pracy twórczej. Po każdym wstrząśnięciu zbiorowym, teoria zakuwa się w doktrynę, chcąc pośpiesznie zdyskontować chwilowy kryzys czynnej woli dla usprawiedliwienia własnej historycznej niemocy. Jest w takiej postawie instynkt samoobrony, domagający się wygrania jakiegokolwiek roli przed zniknięciem z widowni. Ponieważ pełen dysonansów chaos współczesności nie pozwala bez trudu i to ciężkiego na sformowanie nowej twórczej postawy dla posunięcia rozstrojonego życia o krok dalej — ludzie zagospodarowują się, jak mogą, na resztkach zastanej rzeczywistości, przejmując gesty i słowa z dawnego repertuaru.

Dzisiejsi społecznikujący literaci wypierają się związku z pozytywistami, twierdząc, że kamieniem probierczym ich stosunku do życia duchowego i fizycznego jest walka klas: są to jednak różnice stylistyczne. Przedtem był Darwin, Lamarque i Comte, teraz marxizm, jako „światopoglądowy” wyciąg zamaskowanej publicystyki w krytyce i literaturze, a jedno i drugie jest nieszczęsnym nałogiem odmierzenia wartości artystycznych doraźnymi potrzebami zbiorowości. Przedtem miernikiem był naród, teraz wskutek rozrostu kwestji społecznej: — proletariatu dla jednych, sprawy kapitału dla drugich. I jak zawsze, hasło: „kto nie z nami ten przeciw nam” — hula sobie na grzbiecie literatury i krytyki bez żadnych intelektualnych hamulców.

Dzieje się to na t. zw. lewicy i prawicy literackiej, bez żadnego poczucia rzeczywistości i humoru, z posępną brawurą schyłkowców, którym wydaje się, że wystarczy złożyć przysięgę na patrona proletariatu, czy kapitału, żeby zabezpieczyć swoją „krytyczną” postawę... od wszelkiej pracy umysłowej.

Wynikiem wszystkich wywodów pp. Wygodzkiego, Szpechta czy Jodłowskiego, publicystów „Głosu literackiego”, jest konkluzja, że tematem utworu winna być ważna sprawa społeczna. Doskonale. Ale czy każdy ma prawo do niej przystępować? Mówmy najprościej. Decyduje tu przecie oprócz znawstwa materiału, wżycia się i przejęcia zagadnieniem, jeszcze chyba problemat kompetencji artystycznej, talentu, albo siły wyzwalań z bezkształtnego surowca jego żywej, konkretnej formy? Przecie to nasz stosunek do rzeczywistości decyduje o jej wyrazie, wpływie i znaczeniu. To chyba bezsporne? Jeżeli tak, to staje się sprawą naturalną, że nie od tematu, który łatwo w wymyśleć, ale od naszej mocy i głębi widzenia, rozumienia, organizowania zależy ważność wszystkiego co wychodzi z rąk i mózgów naszych. Chodzi o siłę i mądrość ciosu w jakąkolwiek bryłę, bo od tej siły i mądrości zawisło ujawnienie czy prześlepienie wewnętrznej prawdy bytu.

Mówmy najpopularniej: można — jeżeli się jest twórcą — poprzez najbłahsze nawet zjawisko dojść do głębin o ogólnoludzkim znaczeniu. I to właśnie decyduje w sztuce i o sztuce: ujęcie, konstrukcja wizji z elementów danego odcinka tematycznego, koordynacja naturalnych rozszczępień, hierarchia zależności czynników charakteru i akcji, stosunek do tła i t. p. aż do tak pozornie odręcznych „robótek” jak rytmy,

rymy, asonanse, świadome rozdźwięki, przydźwięki i oddźwięki i t. d.

Wszystko to razem nosi nazwą strony formalnej utworu.

Kto się temi sprawami nie zajmował, ten, pomijając wrażliwość estetyczną, nie orientuje się w jak ścisłym związku są te objawy formalne z najgłębszym nurtem zbiorowej treści życia, ten również nie zdaje sobie sprawy z utajonej łączności pomiędzy indywidualnym wykształtem liryzmu a epiką surowej egzystencji. Zagadnienie formy nie zamyka się tedy, do rytmu, rytmu i t. p. technicznych zjawisk. Nie należałoby więc dowierzać naiwności takiego rozumienia formy i nazbyt łatwego bohaterstwa w jej zwalczaniu.

Dla panów z „Głosu” sztuka jest jedną tylko z okazji do politycznych wystąpień. Bierze się jakąś tezę i „ubiera” w melodje i dźwięki. Teza wylazi z ubioru jak sztybel. W sztuce atoli decydują inne kompetencje. Jest ona bowiem areną czynu a nie propagandy. Jeżeli chodzi o czyny, to tylko czyn budzić je może. Sztuka może tworzyć szkoły, ale sama nie jest szkółką, ponieważ świadomość społeczna tego czy innego życia a nawet słusza wola potęgowania go choćby ze stanowiska walki klas, nie jest równa świadomości artystycznej, jak nie jest równa postawa polityczna robotnika — mięśniowej, nerwowej czy mózgowej postawie jego w stosunku do przedmiotu pracy. To jasne.

Sztuka może być i jest adekwatna pewnym procesom realnym, ale jak każda funkcja życia posiada, z racji odrębności swego budulca, własne prawa do samodzielnej egzystencji. Wymaga więc również specjalnej metody badań, któraby wykrywała, nie wartości podrzędne, przypadkowe i jednostkowe, ale właśnie istotne, humanistyczne, symboliczne.

Metoda ta nosi nazwę krytyki formalnej i ustrzeżga właśnie przed pozorami wszelakiej sztukaterji, pod której prawdziwym czy fałszywym urokiem pozostają pozbawieni rzeczowego stosunku do sztuki, przygodni publicyści. Jak każda dziedzina pracy, krytyka jest i rzemiosłem i nauką i sztuką. Cóżby powiedział p. Wygodzki czy Jodłowski gdyby ich uczono chemji lub fizyki na podstawie marxizmu. Nie twierdzą, że nie można doszukać się związku między temi naukami a koncepcją Marksa, ale poznawanie praw chemji za pośrednictwem komentarzy do „kapitału” nie zaprowadziłoby daleko.

Trudno mi na tem miejscu przeprowadzać zasadniczy wywód o istocie krytyki formalnej, która brzmi tylko tak... formalnie. Nie należy z uporem podlegać złudzeniu, że wszystkie rzeczy niezrozumiałe są nierozumne. Cały szereg wybitnych myślicieli jak Volkelt, Husserl, Croce i in., a u nas St. I. Witkiewicz, wyprowadzają metodę tych „formalnych” dociekań na największe głębie współczesnej filozofji estetyki.

Olbrzymi proces różniczek społecznych ogarnąć przecie musiał dziedzinę sztuki i wiedzę o niej. To tylko nasza rodzima zaściankowość żyje bogobojnem i wygodnem przekonaniem, że jednym lekarstwem można leczyć wszystkie choroby.

Jeżeli młodym adeptom „Głosu literackiego” istotnie zależy na umocowaniu współczesnego myślenia na idei pracy a nie na oszalamianiu się frazeologią

(myślenie też chyba jest pracą?) należałoby uznać i tę prawdę, że walka nie tylko emancypuje klasy społeczne w dążności do niepodległych a nawet panujących form bytu, ale i wszystkie inne sprawy, dziedziny, nauki. Forma ogranicza, ale pogłębia i przez pogłębienie wydziela istotę życiowości. T. zw. formalizacja ogarnia dziś logikę, historję, religję, matematykę, przyrodznawstwo — ogarnia i krytykę literacką, która pozorne zacieśnienie sfery badań okupuje odkryciami najtreściwszych pokładów społecznych w człowieku i jego stosunku do świata.

Nie płaczmy tylko metody konstrukcyjnej, wynikającej z natury jednego zpiwiska z metodą narzuconą przez inne. Przestańmy kokietować brakiem wyrobienia i dyscypliny wewnętrznej. Nikomu dziś nie zaimponuje pokrzykiwanie: my jesteśmy z tamtej strony barykady! — bo tu nie chodzi o barykadę tylko o głowę, nie atakuje się sękatym kijem, żeby w rezultacie... spędzić muchę. Proszę mi wskazać choć jedno środowisko literackie gdzieby na tak niskim poziomie toczono boje?

W skomunizowanej Rosji, jak to wynika z jej miesięczników literackich, oddawna już i z pogardą odtrącono przypochlebne nieuctwo zawodowych materialistów dziejowych, zachłyśniętych momentem, ale pozbawionych poczucia dziejowego sensu. Wszędzie ludzie tępią resztki powojennej barbarji umysłowej z całym jej dyletanckim, nierzadko parwenjuszowskim aparatem postawy proletarjackiej, tylko my ciągle propagujemy sztandarzację — produkt ubogich, słabo rozwiniętych organizmów.

Do ujęcia całokształtu zjawisk w ich najgłębszych przekrojach społecznych dochodzi się drogą twórczej analizy poszczególnych zjawisk, aż do zmontowania ich niepodległych form. Te bowiem niepodległe formy zdolne są dopiero łączyć się w całość wyższego, syntetycznego rzędu. Forma zaś jest granicą rozrostu danej treści, aż do ujawnienia wszystkich możliwości w tej treści tkwiących. Stosować tak pojętą krytykę formalną, to rekonstruować proces przezwyciężeń rzeczywistości zastanej (punkt wyjścia, temat, idea) przez jej własne dotąd utajone możliwości; to walczyć zapomocą sztuki o nowe życie. Czyż ta wola nie jest ultraspołecznem zjawiskiem? Czy za jej pośrednictwem nie łatwiej jest szukać odpowiedzi na „piekące zapytania”, — niż drogą obsługiwaną klasowem stanowiskiem spraw, które o ile są twórcze — tworzą nową, ponadklasową i ponadindywidualną rzeczywistość? Trudno przecie sprowadzać wysiłek konstrukcyjny dzieła do punktu wyjścia — niechby klasowego! — Równałoby się to rozkładaniu budowli na części surowego materiału, niwelowaniu produktu pracy.

Wartość społeczna, nie jest koncepcją ilości, ale jakości. Jeżeli chodzi o wyjąłowane w hałaśliwym młynie retorycznym słowo „proletariat”, to należy sobie wreszcie uświadomić „drobną” różnicę między emanacją kulturalną pracy proletarjackiej. Praca nie jest treścią ideologii proletarjackiej, ale jedynie punktem wyjścia dla niej. Treścią tej ideologii jest nasz socjalistyczny i filozoficzny stosunek do pracującej zbiorowości. Praca proletariatu może zapładniać wyobraźnię artystyczną, ale nie może być treścią tej wyobraźni, bo treścią wyobraźni jest praca kojarzenia i budo-

wania form, dzięki którym powstaje sztuka, jak dzięki pracy szewca powstaje but a nie tomik proletarjackich poezyj.

Cóż więcej?

Zdaję sobie doskonale sprawę, że przydlugie te refleksje na marginesie uwag „Głosu literackiego” są beznadziejne, jeżeli chodzi o wszczęcie dorzeczonej dyskusji. O wszystkim tem pisałem już w „Doktrynie a twórczości”.

Jestem głęboko przekonany, że nic nie wyrwie np. Wygodzkiemu jego myślowego łupu, t. j. iż ja żeruję na „ciemnocie proletariatu”. I rozumiem to dobrze, bo jest w tem zaznaczony przezemnie na wstępie epigonizm. Pp. Wygodzki, Szpecht, czy Jodłowski są niewolnikami sił, które nimi rządzą i przerastają ich. Jest to ten sam typ samoobronnego załgania, jaki niedawno ujawniali moderniści. Dawniej przedmiotem były estetyczne stany samoubóstwienia, teraz zaś hasło każe deifikować zbiorowość proletarjacką i programami społecznymi wykręcać się od wszelkiego stosunku do sztuki. Jak gdyby ta sztuka nawet w najliryczniejszym swoim wyrazie nie była odgałęzieniem społecznej egzystencji?! Żeby takie kategorie ustalić, trzeba zerwać z łatwizną, obudzić poczucie odpowiedzialności intelektualnej, wziąć się do pracy, a nade wszystko skończyć z beznadziejnością negacji wszystkiego co dotąd już zostało zrobione. Chciałoby się złośliwie zaproponować: zaczniacie panowie od postulowania tych nowych ale naprawdę wartościowych utworów zgodnie z przepisami waszej propagandy klasowej, i pokażcie nam próbkę swojej analizy krytycznej — ale konkretnie, na żywym materiale. Dotąd dewaluujecie tylko dotychczasowe objawy twórczości — żeby puszczać w obieg splotone i bezkrwiste szablony retoryki dydaktycznej, naładowanej pakułami frazesów. Tu chodzi o czynny. Nie można na dłuższy dystans przeciwstawiać się cudzej pracy semem jej przedrzeźnianiem

Leon Pomirowski.

LWOWSKI ZWIĄZEK ZAWODOWY LITERATÓW POLSKICH W SPRAWIE BIOGRAFJI KASPROWICZA

Utrwalenie i przekazanie potomności żywego wizerunku wielkiej postaci Jana Kasprowicza jako człowieka jest niewątpliwie obowiązkiem dzisiejszego pokolenia Polaków. Wielu z tych, z którymi łączyły Go bliskie i serdeczne stosunki w rozmaitych okresach jego życia, a byli wśród nich najznakomitsi z Żeromskim i Reymontem na czele, niema już pomiędzy żyjącymi. Jako największy polski poeta liryczny na przełomie XIX i XX wieku, Kasprowicza w dziełach swych żyć będzie wiecznie. Lecz pamięć o nim jako o człowieku zacierać się będzie i błędna coraz więcej w miarę upływu lat, tem bardziej, że twórca „Hymnów” pozostawił po sobie bardzo nieznaczny korespondencje, bo, jak wiadomo, listów pisywać nie lubił i ograniczał je do spraw najniezbędniejszych.

Zachodzi więc niezbędna potrzeba zebrania materiału biograficznego dla ułatwienia pracy przyszłym badaczom życia i twórczości poety. Początek już zrobiono. Cenne daty do poznania zasadniczych rysów Kasprowicza - człowieka zawarte są w ogłoszonych wspomnieniach Stanisława Przybyszewskiego, Zygmunta Wasilewskiego i innych pisarzy. Materiał ten należy rozszerzyć i uzupełnić.

W tej myśli, podejmując inicjatywę znanego, wybitnego krytyka twórczości Kasprowicza, Dra Stefana Kołaczekowskiego i wdowy po poecie Pani Marii Kasprowiczowej, Zawodowy Związek Literatów Polskich we Lwowie, którego Kasprowicz był członkiem honorowym, postanowił wydać książkę, zawierającą wspomnienia osobiste o Kasprowiczu Jego przyjaciół i znajomych.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich podjął się sfinansowania i wydania tego dzieła, przeznaczając czysty zysk do dyspozycji Komitetu Redakcyjnego na mauzoleum Kasprowicza na Harendzie.

Zrealizowanie projektu powierzono Władysławowi Kozickiemu w łączności z Komitetem Redakcyjnym, złożonym z Ludwika Bernackiego, Józefa Jedlicza, Wacława Moraczewskiego i Ostapa Ortwina.

Pragnąc zestawić materiał możliwie wyczerpujący, postanowiliśmy zwrócić się z prośbą o współpracę nie tylko do ludzi pióra, ale także do wszystkich, którzy, według naszej wiadomości, pozostawali w bliższych stosunkach z poetą. W tym celu wysyłamy zaproszenia imienne, będziemy zaś wdzięczni za podanie nam adresów kompetentnych w tym wypadku osób, które mogliśmy pominąć, a zwłaszcza adresów przyjaciół i znajomych Kasprowicza z jego czasów szkolnych i uniwersyteckich, oraz z pierwszego okresu Jego pobytu we Lwowie przed wstąpieniem do redakcji „Słowa Polskiego“.

Dla zapobieżenia zbyt znacznym rozmiarom książki, upraszamy o możliwe streszczanie się. Jako normę przyjmujemy tekst, wypełniający cztery strony druku w formacie 8-ki (około 120 wierszy). Redakcja zastrzega sobie możliwość koniecznych zmian i skrótów. Oczywiście oba te zastrzeżenia (także co do długości tekstu) nie dotyczą literatów i wogóle ludzi pióra.

Cały dochód z wydawnictwa przeznaczony jest na dokończenie mauzoleum na Harendzie, do którego mają być przeniesione zwłoki wielkiego poety.

Redakcja i Zakład Narodowy im. Ossolińskich pracują bezinteresownie.

Tę samą zasadę przyjmują także wszyscy współpracownicy, przyczyniając się w ten sposób do zbudowania Kasprowiczowi grobowca godnego Jego sławy.

Teksty, spisywane na dużych półarkuszach papieru, z jednej tylko strony wypełnionych pismem wyraźnym, w miarę możliwości maszynowym, raczą Wielce Szanowni Autorowie i Autorki wspomnień nadsyłać w terminie do 1-go maja 1929 r. na ręce redaktora wydawnictwa Dra Władysława Kozickiego, profesora Uniwersytetu J. K. we Lwowie (gmach posejmowy).

Władysław Kozicki

Prezes Zawodowego Związku
Literatów Polskich we Lwowie.

LWÓW, styczeń.

Ludwik Bernacki

Dyrektor Zakładu Na-
rodowego im. Ossolińskich

NA TEMAT „ODRODZENIA ŻYWEGO SŁOWA“

(pod adresem p. A. Uziembły).

Nie powoduję się chęciami polemicznymi, zamierzając słów kilka odpowiedzieć na artykuł p. A. Uziembły p. t. „Odrodzenie żywego słowa“, drukowany w Nr. 280 tygodnika „Głos Prawdy (str. 39). Najwyżej pod koniec sprostuję pewne nieścisłości informacyjne. Mam natomiast zamiar powitać ten artykuł jako jeden z tak niestety nielicznych dowodów zainteresowania się prasy zagadnieniami artystycznymi radja. Wiemy, że zupełnie inaczej jest zagranicą. W Polsce gazety naogół poprzestają na zamieszczaniu w kąciku radiowych programów, zazwyczaj mocno skróconych. Wyjątkowe redakcje notują ważniejsze zdarzenia z tej dziedziny, zazwyczaj wyłącznie techniczne, ale o fachowym omawianiu estetyki radiowej, o poważnych recenzjach z nadawanych koncertów, audycji i pogadanek — któż myśli? Kierownicy, reżyserzy, artyści i prelegenci nie mają żadnych sprawdzianów, wskazówek, poza własnym doświadczeniem i dorywczymi impresjami tych słuchaczy, którzy nadsyłają listy. Czas byłoby wreszcie w najpoważniejszych przynajmniej dziennikach zacząć traktować wysiłki artystyczne naszych stacyj nadawczych narówni z teatrem i kinem, czyli zamieszczać stałe, choćby krótkie, ale kompetentne krytyki najważniejszych punktów programów radiowych.

Dotychczas radio żadnej pomocy ze strony opinii publicznej nie ma. Zdane jest na samodzielne szukanie, ograniczone jeszcze brakiem ludzi i środków. Autor wspomnianego artykułu bardzo słusznie pisze o świtającym odrodzeniu retoryki na gruncie radja. Podaje potem kilka ogólnikowych zasad mówienia do mikrofonu (w przeciwieństwie do prawideł retoryki wiecowej i t. p.), zasad dobrze znanych w sferach radiowych, lecz mało popularnych u publiczności. Na podstawie swych wywodów stwierdza z zupełną słusnością, iż „opanowanie techniki mowy, techniki i estetyki dla radjo - mówcy jest istotnie sprawą niezmiernie trudną i wymagającą olbrzymich poprostu studiów i to zgoła innych od tych, jakie się uprawia w szkołach dramatycznych“.

Następnie p. Uziembło mówi o stosunku mówcy do mikrofonu, o oddaleniu i zbliżeniu, o mówieniu pod kątem, o tem, że „reprodukcją kazanie Skargi, będziemy musieli odsunąć się nieco od aparatu“... I dodaje: „Zapytujemy teraz, czy Polskie Radjo poddało rozważde to wszystko czy pouczyło na ten temat swoich prelegentów? czy ma bodaj jednego specjalistę w tej dziedzinie?“

Kierownictwo Polskiego Radja w Warszawie, jak również inne stacje nadawcze, będą umiały, jeżeli zechcą, odpowiedzieć za siebie. Ja mam tu zamiar replikować szanownemu autorowi artykułu jedynie w imieniu Rozgłośni Wileńskiej, za której programy jestem odpowiedzialny. I odpowiadam: Owszem, od początku naszej pracy — czyli od roku — poddajemy rozważde nietylko „to wszystko“, ale znacznie więcej. Owszem; prelegent każdy przed debiutem mikrofono-

wym otrzymuje najdokładniejsze wskazówki, przechodzi próbę, a jeżeli potrzeba, kilka prób. Owszem: wiemy, że przy kazaniu Skargi trzeba odsunąć się nie tylko „nieco”, ale bardzo — od mikrofonu, że mówić trzeba z różnych punktów, niekiedy nawet plecami do mikrofonu, za różnymi zasłonami i parawanami, albo wręcz za drzwiami i t. p. Owszem: mamy nawet specjalistów „w tej dziedzinie” — nie dyplomowanych, bo katedry retoryki radiowej jeszcze nie istnieją — ale specjalistów od dykcji, recytacji i pokrewnych kunsztów. Z takich właśnie składa się kierownictwo „Zespołu Dramatycznego Rozgłośni Wileńskiej”, zbierającego od wielu miesięcy doświadczenia na systematycznych próbach, próbach zarówno związanych z przygotowywanymi słuchowiskami, jak i próbach czysto eksperymentalnych.

Przyjmujemy, że nie każdy mówca i recytator posiadał sztukę mówienia do mikrofonu, gdyż mówców takich są rocznie setki, a (powtarzając słowa p. Uziembły) „opanowanie techniki radjo-mówcy jest sprawą niezmiernie trudną i wymagającą olbrzymich wprost studjów”.

Szkoda, że p. Uziembło na poparcie swych ciężkich oskarżeń przytoczył tak mało przykładów, uwzględniając zresztą tylko jeden okres: ostatnie audycje świąteczne. Widocznie pozatem nie miał okazji słuchania radja. Stąd opinia wypadła nie wszechstronnie. „Misterjum” gwiazdkowe, nadane z Wilna, wykonane było w większości przez siły niefachowe, gdyż w wieczór świąteczny teatry miejscowe zatrudniały wszystkich niemal artystów; jaka szkoda, że p. Uziembło nie zwrócił uwagi na żadną inną ze 150 zgórą audycji wykonanych przez Wilno w minionym roku. Nie słyszał naszych słuchowisk, transmitowanych na całą Polskę, stojących pod wyraźnym znakiem poszukiwań, o których potrzebie mówi autor artykułu. Słyszał jedną audycję i na jej podstawie doszedł do wniosku, że „owa rozgłośnia nie posiada ani jednego głosu radjofonicznego, lub, powiedzmy ostrożnie, opracowanego w kierunku radjofonji”. I dalej pisze p. Uziembło: „Zaszczytny wyjątek stanowi Poznań. Opracowanie „Szklarza” Zegadłowicza było istotnie ciekawe. Dodajmy do tego tylko, że „Szklarza” nie nadawał Poznań, lecz Warszawa — i że radjofonizował tę balladę p. Radulski, utalentowany eksperymentator i szczęśliwy autor radjofonizacji tych właśnie „dzwońców akropolskich”, które p. Uziembło wylicza wśród „istnych horrendów” — a więcej już dodawać nie będziemy.

Pozwalam sobie tylko zaprosić uprzejmie sz. autora artykułu w „Głosie Prawdy” do odwiedzenia przy pierwszej sposobności naszej rozgłośni, do przyjrzenia się naszym skromnym (nie na rozrzutności pieniężnej, lecz na pomysłowości i energii garstki entuzjastów opartym) urządzeniom akustyczno - technicznym, do obejrzenia naszego studjo I i II oraz trzeciego na otwartem powietrzu, do przysłuchania się próbom naszego zespołu. Przypuszczam, że wówczas sąd jego nie będzie oparty na przypadkowym i jednorazowym podeściu do słuchawek, lecz na obiektywnej ocenie wyników artystycznych radjofonji lub choćby jednej z jej placówek.

Nakoniec powtórzmy tylko za p. Uziembłą z zu-

pełną aprobatą końcowe jego słowa: „Kto szuka — ten znajdzie. A trzeba szukać. Radjo jest zbyt potężną bronią, aby można je było zaniedbywać”. Tak, istotnie.

Witold Hulerwicz

Wilno, w styczniu 1929.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WŁOCH

We Włoszech panuje wszechwładnie zwyczaj rozdawania nagród literackich, wyznaczanych jużto przez Związki literackie, jużto przez czasopisma, jak „Fiera Letteraria”, „Illustrazione Italiana” i inne lub też przez wydawców poszczególnych albo też zbiorowo, jak przyznana niedawno nagroda „Dei Trenta”, ufundowana przez trzydzieści najwybitniejszych we Włoszech firm wydawniczych.

Nagrodę „dei Trenta” za najlepszą powieść, jaka ukazała się w ciągu roku 1928, przyznano znanej powieściopisarce, Biance de Maj za powieść: „Pagare e tacere”; nader ciekawy i oryginalny był sposób przyznania nagrody, w czem dzięki oryginalnej organizacji brała udział obok specjalnie — jak zazwyczaj — wyznaczonego jury — publiczność.

Przyznanie nagrody autorce pokolenia starszego, autorce, nie skłaniającej się zupełnie ku modernizmowi, posiadającej natomiast wiele wspólnych cech z sardyńską autorką, Gracją Deledda, która w zeszłym roku otrzymała nagrodę Nobla, świadczy o pewnym konserwatyzmie w gustach publiczności włoskiej, sprzyjającej raczej dawnym prądom literackim. Grupy: nove centisti, stapaese, stracitta — najnowsze w obecnej chwili kierunki literackie Włoch faszystowskich zostały w tym konkursie zdystansowane przez starą szkołę.

Inaczej jednak wypadło przy wyznaczaniu nagrody, przeznaczonej przez poczytny tygodnik „Fiera Letteraria” dla jednego ze swoich współpracowników za najlepsze dzieło, wydane w roku ubiegłym.

Po wielce ożywionej dyskusji i trzykrotnem głosowaniu przyznano nagrodę współpracownikowi owych naszych „Wiadomości Literackich” Mario Gromo za tom nowel p. t. „Quida Sentimentale” (Przewodnik sentymentalny). Gromo liczy lat trzydzieści, jest adwokatem w Turynie; w roku 1926 wydał obszernie dzieło opisowe „Costa Azzura” (Błękitny Brzeg).

Również nagrodę „Bagutta” przyznano młodemu, trzydziestoletniemu pisarzowi, nazwiskiem Giovanni Comisso. Z pośród kilkuset pisarzy, którzy w ubiegłym roku wydali powieści (we Włoszech jest nader bogata produkcja literacka!) wzięto w rachubę dziełowi; w ostatecznem głosowaniu pozostało dwóch: jeden autor już sławny ale niemłody, drugi młody, ale jeszcze niesławny. W myśl zatem statutu fundacji, który zaleca popieranie młodych, nagrodę otrzymał Giovanni Comisso za świeżo wydaną powieść: „Gente di mare”. Nagrodzony autor znany jest z dawniejszej powieści: „Vento del Adriatico” (Wiatr Adriatyku).

Poza nagrodami już przyznanymi jest rozpisany cały szereg konkursów na powieści, zwłaszcza zaś na powieści dla młodzieży.

Nagrody wynoszą pięć do dziesięciu tysięcy lirów!

Kiedyż my się doczekamy nareszcie utworzenia nagród literackich poza państwowymi i miejskimi?

Kiedyż to nasi wydawcy ufundują nagrody?

Kiedy nasze tygodniki i miesięczniki będą odznaczały swoich wybitnych współpracowników?

Także w dziedzinie produkcji teatralnej wzmożło się znacznie zainteresowanie w ostatnich czasach.

Często są we Włoszech konkursy na jedno- i trzy aktowe komedje.

Akademja Mondadori celem uczczenia pamięci swego pierwszego prezesa, zmarłego przed paru miesiącami w Monsumano poety, polityka i autora dramatycznego, Ferdynanda Martiniego, ogłosiła konkurs na utwór dramatyczny w trzech aktach, wyznaczając nagrodę w sumie dziesięciu tysięcy lirów.

Nagrodzona sztuka ma być wystawiona przez znaną we Włoszech trupę teatralną Dario Niccodemi'ego.

Pamiętniki Dario Niccodemi'ego.

Znany i ceniony od dawna i u nas Dario Niccodemi, autor tak często granego dawniej „Czapłego Pióra” (Aigette) i nieśmiertelnego już niemal „Świtu, Dnia i Nocy”, wydał swe wspomnienia pod tytułem: „Tempo passato”, w których opowiada o swym dzieciństwie, spędzonym w Liworno, potem o wyemigrowaniu do Argentyny, o premierze swej pierwszej sztuki, wystawionej w Buenos Aires, a długim swym pobycie w Paryżu i o wpływie stolicy na kształtowanie się jego twórczości, o swoich stosunkach z Anatolem Francem, z Maeterlinckiem, Antoinem i t. d. Szczegółowo i zajmująco opisuje autor „Maleństwa” również ostatni okres swej pracy twórczej i teatralnej jako kierownik wybitnej trupy z Verą Vergani i Cimarą na czele. W tok opowiadań wplecione są liczne anegdoty i arcyzabawne epizody.

Nowa opera Umberta Giordano.

Umberto Giordano, autor wystawianej też u nas opery „André Chenier” wystąpił w teatrze „La Scala” z nową operą: „Król”, do której libretto opracował znany autor dramatyczny i reżyser Scali Giovachino Forzano.

Opera, prowadzona przez Artura Toscani'ego wywołała ogromny entuzjazm u kapryśnej zazwyczaj i wymagającej publiczności medjolańskiej.

Ogólną uwagę zwracały też malownicze dekoracje i ciekawa inscenizacja, z czem nieczęsto spotykamy się w teatrach włoskich.

Muzeum teatralne w Medjolanie.

Upłynęło sto pięćdziesiąt lat od założenia słynnego na świat cały teatru „La Scala” w Medjolanie. Celem uczczenia owej pamiętnej daty założono przy teatrze Muzeum, w którym zgromadzono bardzo ciekawe i wartościowe materiały, dotyczące historii tego teatru. Widnieją więc na ścianach liczne portrety

muzyków i kompozytorów, artystów-śpiewaków i baletników, aktorek i pięknych baletnic, w gablotkach mieści się mnóstwo partytur oper, dalej liczne libretta, listy, wiersze i poezje na cześć uroczych baletnic, interesujące dokumenty policji austriackiej i wiele ze wszech miar zajmujących pamiątek po muzykach i śpiewakach.

Miejsce honorowe dostało się w udziale przede wszystkim Verdiemu, ale i Bellini z partyturą „Normy”, wygwizdanej pierwotnie w Medjolanie i Mascagni, zwłaszcza zaś Puccini znaleźli zaszczytne miejsce.

Międzynarodowy kongres bibliotekarzy i bibliografów w Rzymie.

Na czerwiec roku bieżącego zapowiedziany jest wielki Kongres międzynarodowy Bibliotekarzy w Rzymie, który ma na celu porozumienie intelektualne między narodami.

W związku z owym kongresem, dla którego okazuje specjalne zainteresowanie Mussolini, będą zorganizowane regionalne Wystawy, mające być niejako syntezą rozwoju myśli włoskiej.

Amfiteatr rzymski w Arezzo.

W Arezzo w Toskanji, gdzie niedawno temu odsłonięto ogromny pomnik Petrarcki, wzniesiony przez kraj cały wielkiemu Poecie, rozpoczęto obecnie roboty około odkopania rzymskiego amfiteatru, któremu postanowiono w porozumieniu z premierem Mussolinim przywrócić całkowicie dawny, wspaniały wygląd.

Doniosłe wykopaliska w Neapolu.

W czasie prac restauracyjnych w katakombach św. Januarego w Neapolu, znajdujących się poza murami miasta u stóp malowniczych pagórków Capodimonte, natrafiono na stary, dolny kościółek o jednej nawie, pochodzący z piątego jeszcze wieku; nad starym kościółkiem wybudowali ojcowie Benedyktyni w dziewiątym wieku wspaniały kościół o trzech nawach, który znów przebudowano w wieku piętnastym.

W dolnym, świeżo odsłoniętym kościółku znajduje się piękne, charakterystyczne dla epoki malowidło, przedstawiające Chrystusa wśród świętych. W samych zaś katakombach wylaniają się coraz nowe malowidła o motywach pogańskich: skrzydlata Nike, obok zaś Amor i Psyche, lwy i motywy kwiatowe, girlandy i t. p.

Specjalnie piękna jest grupa, przedstawiająca Adama i Ewę obok drzewa poznania.

Fr. S.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Wydawcy i pisarze.

W moskiewskim Domu Uczonych odbyła się konferencja czołowych przedstawicieli literatury sowieckiej z kierownikami wydawnictw państwowych.

Kierownik Gosizdatu, Chałatow, wygłosił referat, w którym wskazał na to, że zadaniem najpilniejszym jest rozbudowa literatury sowieckiej pod względem

jakości. (Ilość jednakże jakości zastąpić nie może). Chałatow domaga się opracowywania tematów z życia robotników i włościan, oraz akcji popierania młodzieży literackiej.

Między innymi podkreślił szef Gosiz'atu następujące rzeczy.

— Nie możemy i nie musimy drukować młodych dlatego tylko, że są młodzi. *Ale musimy im pomóc przez zorganizowanie „konsultacyj” rękopisów młodych pisarzy, przez wskazówki i pomoc materialną.*

Wystąpienie wydawcy pozyskało ogólny poklask.

Dwa dramaty D'Annunzia.

D'Annunzio napisał dwa dramaty: „Sen wiosennego poranku” i „Sen jesiennego wieczoru”.

Trzech autorów powieści.

Geo London, André Salmon i Fernand Divoire napisali powieść sensacyjną p. t. „Dzieje je dnej zbrodni”.

London i Salmon są najlepszymi sprawozdawcami sądowymi prasy francuskiej.

Ameryka i książka.

Statystyka amerykańska daje na pytanie „co czyta Ameryka?” niezmiernie oryginalną odpowiedź.

Przedewszystkiem: dziełka populoryzatorskie z zakresu biologji, literatura treści entycznej, podręczniki dla samokształcenia i literatura lekka. Na szarym końcu znajduje się powieść artystyczna.

Oto kilka cyfr z amerykańskiego handlu księgarskiego:

„Listy miłosne M. d'Alcoforado” rozeszły się w ciągu roku w 50.000 egz. Książki pseudo - dydaktyczne: „W jaki sposób ulepszyć swoją wymowę”, „Jak należy zwalczać głupotę” rozchodzą się w 20 000-ch egzemplarzy rocznie. (Nie brak głupich!)

Niektóre wartościowe dzieła nie mają odbiorców wskutek... tytułu. Słaby, nieefektowny tytuł jest „choroba”, na którą znalazła się rada w specjalnej klinice tytułowej.

„Poematy” Wilde'a po zmianie tytułu na „Dom kokoty i inne poematy, znalazły entuzjastyczne rzesze nabywców. Powieść T. Gauticza „Złote włosy” rozeszła się tylko w 5,000 egzemplarzy, ale po zmianie tytułu na „W poszukiwaniu jasnowłosej kochanki” rozeszło się 50,000.

Można więc sobie wyobrazić jak szalonym powodzeniem cieszyłaby się w Ameryce powieść zatytułowana: „Jak zwalczać swoje nieuctwo, czyli w poszukiwaniu demona wiedzy”?

Krytycy przeciw powieściom biograficznym.

Na zebraniu stowarzyszenia francuskich krytyków literackich uchwalono nie wciągać na układaną co miesiąc listę cenniejszych wydawnictw, powieści biograficznych.

Wydawcy nie bardzo się martwią tą uchwałą. Jak bowiem podają źródła, wydawnictwo Plon osiągnęło w roku bieżącym 80.000 franków czystego zysku z tego rodzaju powieści.

Mme de Noailles contra — René Benjamin.

René Benjamin napisał książkę o słynnej poetce m-me de Noailles. Jeszcze przed przeczytaniem książki zaofiarowała poetka swój portret dla ozdobienia tomu. Po ukazaniu się książki na rynku wybuchł skandal. Pani de Noailles zabroniła kategorycznie używania jej portretu, użytego na ilustrację okładki, albowiem uważa, że dzieło Benjamin'a, jest raczej pamfletem na nią, niż charakterystyką jej twórczości.

Podziwiać należy Benjamin'a, który ponoć wsiadł w auto i objechał wszystkie księgarnie paryskie, wycofując książkę z obiegu. A czytelnicy przypuścili wbrew tego istny szturm na resztę, pozostałych egzemplarzy.

Sensacja w literaturze węgierskiej.

Ostatnią sensacją węgierską jest książka nieznanego dotychczas zupełnie autora Rodiona Markovics, p. t. „Garnizon syberyjski”. Krytyka węgierska porównuje tego pisarza z Bedussem i stwierdza, że podobnej siły wyrazu dawno już w piśmiennictwie węgierskim nie spotykano.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. Krom. Wiersz bardzo słaby, gorzej, niż słaby! Sądźmy, że nie orientuje się Pan w tem, co by powinno stanowić istotę mowy rymowanej. Radzimy zaprzestać pisać i rozpocząć długoletnią lekturę poetów.

Czarb... Lwów: Zamieścić tego nie można, gdyż nie przekracza Pan w nadesłanych wierszach przeciętnego poziomu t. zw. grafomanów. Nie uważamy, aby słowo grafo nam było obelgą. Grafoman, to człowiek pożyteczny, lubiący pisać, bez względu na skutki społeczne tej sztuki przynosi wiele korzyści piszącemu, acz dla czytającego może być niemiłe, lub nawet wrogie. Radzimy zatem pisać sobie dalej, niekoniecznie jednak od razu dzielić się z bliźnimi wynikiem pisania.

K. D. Poznań: Poza sprawą długów w notesie o niczem z wierszów pańskich dowiedzieć się nie można. A długi, — sprawa wcale nie oryginalna, — mamy je wszyscy!

S-ki, Łódź: Bardzo dziwne historie: Wiesz Pan transparenty na piersi wiatrów, to znów kapie się Pan w huraganie miejskich żądź, to znów strąca Pan z dachu lunatycznych bajów! Dziwiłiśmy się czytając te wiersze, że tyle tak zupełnie nieoczekiwanych spraw przychodzi Panu nagłe do głowy. Czy jednak istotnie musi Pan to wszystko pisać? Czy nie lepiej by było, żeby taką okropność pomyśleć. Pomyśleć, — i niech mija. I znów pomyśleć i znów niech sobie mija. A nie pisać.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: T. HIŻ